

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Reklamy po 10 k. za w. petitu
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:

w Częstochowie	W Komornicki	w Łodzi	W. Tymieniecki
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Radomsku	{ Dziemienowicz i
w Brzezinach	„ Krzemieniecki Jul.		{ Goszczyński
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ H. Grabowski.
w Łasku	„ Olszewski Hipolit.		

Notatki z życia miasteczek.

III.

Życie w cechach rzemieślniczych.

III.

Cechy rzemieślnicze, czem być powinny.

(ciąg dalszy)

Prawo rzemieślnicze, tworząc z cechu autonomiczny organizm ekonomiczny i społeczny, jednocześnie zorganizowało z warsztatu rzemieślniczego szkołę i to wcale dobrą szkołę. Należało tedy po zniesieniu monopolu cechowego, tę szkołę wyzyskać, należało pomyśleć o poważnej nauce rzemiosła: a była to kwestyja pałaca, pierwszorzędnej doniosłości! Nic nie zrobiono albo prawie nie (3). Kiedy w ostatnich czasach, leniwo podniesiono tę kwestyję, okazało się, że... nie wiadomo jakie szkoły są potrzebne. Narażam się z pewnością teraz na anatemę; pociesza mnie tylko pewność, że artykuły niniejsze niewielu mają czytelników. Śmiem twierdzić, że publiczne szkoły rzemiosła niekoniecznie są potrzebne!

Zapewne, że w szkole publicznej nauczy się rzemieślnik języka, no, i nabierze zwyczaju i obyczaju;—należę jednak do zaoferowanych i, w pewnych wypadkach i dla pewnych względów, przekładam wykształcenie domowe, specjalnie warsztatowe, nad wykształcenie publiczne.

Muszę zresztą zaznaczyć, że w kwestyji wykształcenia rzemieślniczego, ze strony technicznej nie powiedzieć nie umiem; nie widziałem ani jednego warsztatu kierowanego przez majstra, który szkołę rzemieślniczą skończył; nie jestem więc w stanie zaopiniować, jakie wykształcenie fachowe jest lepszem: szkolne czy warsztatowe. Dla tych jednak, którym wyżej przytoczony motyw nie wystarczy, przypominam rozprawę, jakie toczyły się w tej kwestyji przed laty dwoma w parzykiem towarzystwie ekonomicznem. Bardzo, bardzo poważne głosy oświadczyły się przeciwko szkołom rzemieślniczym, z tego przede wszystkim względu, że tylko w warsztacie nauczyć się może rzemieślnik praktycznie niezbędnej dla niego w przyszłości *rzemieślniczej ekonomii*.

Zobaczmy teraz, jaką szkołą warsztat podług prawa być może i powinien.—Przedewszystkiem tedy, cech rzemieślniczy ma właśnie obowiązek z warsztatu uczynić szkołę (4). Zgromadzenie ogólne rzemieślników danego cechu powinno:

- 1) określić ilość lat praktyki,
- 2) oznaczyć ilość godzin, przeznaczonych na pracę w warsztacie, na naukę po za warsztatową, wskazać czego w każdym

(3) Charakterystycznym jest, że w szkole rzemiosła w Warszawie najmniej jest uczniów z rzemieślniczej stery.

(4) Vide № 46 i 48 „Tygodnia” z r. 1889.

roku praktykant uczyć się powinien w granicach owego rzemiosła,

3) „współdziałać” w ogólnem wykształceniu rzemieślniczego stanu.

Leży więc na zgromadzeniach rzemieślniczych obowiązek przyjmowania nauczycieli przedmiotów ustawą wskazanych, wskazania takich naukowych przedmiotów, które „obranemu kunsztowi są właściwe”. — Jak kraj długi i szeroki, w ani jednym cechu, w ani jednym rzemiosle, takiego *regulaminu wykształcenia rzemieślniczego* niema. A czyż nie od tego powinna się rozpocząć wszelka praca, podniesienie rzemiosła na celu mająca? Desiderata, które stawiam, nie z pałca wyssałem; w poprzednich numerach „Tygodnia” dosłownie zacytowałem tekst odnośnych przepisów prawa i do nich czytelników odsyłam.

Regulaminy tedy, skreślone przez ludzi najkompetentniejszych, bo przez samych rzemieślników, są pałacą potrzebą chwili, zarówno jak przyjęcie nauczycieli przedmiotów. Pragnąłbym, ażeby słaby mój głos szerokiem rozbrzmiał echem, ażeby prawo raz przeciw znalazło wykonawców. Regulamin taki, nie pozostanie martwą literą. Urzęda starszych mają obowiązek czuwać nad jego wykonaniem, mają władzę pościągając opornych do sądowej, bardzo surowej odpowiedzialności.

Wykształcenie fachowe rzemieślnika, podług prawa, nie kończy się latami wprawy; przepisana jest wędrowka, zwiedzanie miejsc „gdzie rzemiosło na wyższym stopniu znajduje się”. Cech rzemieślniczy winien zdaniejszej czeladzi ułatwiać owo zwiedzanie. „Wędrowki” były już przedmiotem krytyki. Jedyny jednak zarzut, jaki im czyniono był, że to zwyczaj przestarzały.—Zkąd ta awersyja do starych zwyczajów—nie wiem. Mnie się właśnie zdaje, że nie bardziej nie kształci, jak tego rodzaju wędrowki. Niechby każdy rzemieślnik prowincjonalny odbył praktykę krótką, chociażby w Warszawskich pierwszorzędnych warsztatach, a wtedy prowincyja mieć będzie dobrych rzemieślników, a warszawiacy, już z konieczności kształciłiby się tak, że nawet z Angliją i Francją naprawdę konkurować by mogli, bo naturalnych zdolności potemu nie brak zresztą; nawet z pomiędzy prowincjonalnych czeladników, wysłać należy zdolniejszych, za granicę. Tą tylko drogą rzemiosło nie zagręźnie w rutynie, a obok tego rzemieślnik nauczy się pracować i na prowincyji tworzyć się będą warsztaty instrukcyjne.

Już takie utworzenie szkół rzemieślniczych, wytworzy w sferze cechów zdolnych rzemieślników, którzy się przeciwstawiają patentowym. Będzie to jednak dopiero krok pierwszy.

Naszkicowałem obraz cechu rzemieślniczego, w jego pedagogicznej i wychowawczej działalności; zacząłem od tego, bo istniejące w Warszawie i na prowincyji

szczątki dawnych cechów od tego regulaminu szkolnego działalność swoją rozpocząć powinny. Rozumie się jednak, że taka działalność, wobec dzisiejszego składu liczebnego cechów, niewielkie wydać może owoce. Na samym zaraz początku, odpowie każdy rozsądny rzemieślnik, że moje pobożne życzenia bardzo mogą dobrze wyglądać na papierze, ale w życiu i przy warsztacie, na to wszystko potrzeba: *pieniędzy*. Doskonały zarzut! Tem lepszy, że odrazu wkracza w całą sferę ekonomicznej i społecznej działalności korporacyji rzemieślniczych.

Każdy rzemieślnik niewątpliwie pragnie podniesienia swego dobrobytu; mało chyba znajdzie się w sferze rzemieślniczej ludzi, którzyby jasno, jak na dłoni, nie widzieli że obowiązujące prawo rzemieślnicze i organizacyja korporacyjna daje właśnie możliwość podniesienia owego dobrobytu. W zasadzie więc, i są i znajdują się ludzie, którzy dobrowolnie do cechu wstąpią. Cech znowu, sam w sobie dzisiaj nie miałby celu utrudniać wstępu ludziom rzeczywiście uzdolnionym; przeciwnie, przyjęcie do swego łona najlepszych, najzdolniejszych rzemieślników, leży w interesie samego cechu. Póki istniał monopol cechowy, mogli rzemieślnicy starać się o to, żeby ich liczba nie wzrastała; dzisiaj, wobec swobody pracy, cech, jeśli chce istnieć i działać, jest zmuszony szeroko otworzyć dla ludzi zdolnych swe wrota, i objąć poważniejszą, ale jak najszerszą rzemieślniczą koła. Gdyby cechy postępowały inaczej, gdyby poza cechem byli pracownicy zdolni, to i publiczność nie widziałaby różnicy między cechowymi i niecechowymi rzemieślnikami i rzemieślnicy sami jesliby nawet chwilowo tłumniej do cechu wstąpili, skwapliwie by go porzucili i cech poszedłby w rozsypankę.

Zaznaczyłem już wyżej, że korzyści, jakie przedstawia samo prawo rzemieślnicze, powinny być dostateczną zachętą do zapisania się do cechu. Ta zachęta jednak, może być niedostateczną; rozumiano, że trzeba realnych widocznych, dotykalnych korzyści. I te cech ma w swoim ręku. G. L.

(d. c. n.)

Korespondencyje „Tygodnia.”

Z Częstochowy.

Poziom moralności. Co nań wpływa. Nieprzychylnie warunki. Fabrykantki aniołków. Matki i mamki. Sąd opinii. Odpowiedzialność.

W № 12 „Tygodnia” z r. z., w artykule z dziedziny statystyki, skreśliłem przez p. F. z Częstochowy, spotkał się ze zdaniem: „Ludność (w Częstochowie) wogóle trzeźwa i pracowita; stopień jej moralności przeważnie pomyślny, dowodem czego jest, że na 30 tysięczną ludność egzystuje tylko jeden lupanar z 8 pensyonarkami.”

Obeonie w № 7 „Tygodnia” z r. b. w artykule „Z sądu,” autor, opisawszy szereg dzieciobójstw systematycznie spełnianych przez mieszkankę Częstochowy, Józefę S. nieżyjącą z mężem, lecz utrzymującą stosunki z współoskarżonym, niejakiem P. przychodzi do wniosku, że „po za temi faktami stoi kwestya głębsza, nadająca całej sprawie ogólniejszy charakter.”

Zestawiłem te dwa wprost sprzeczne wnioski dwóch różnych autorów, poruszających jedną i tę samą kwestyję społeczną, aby wykazać, jak pobieżnie zdajemy sobie sprawę z objawów życia miejscowości, w tak wyjątkowych, jak Częstochowa, zostającej warunkach.

Dla pana F. dowodem pomyślnego stanu moralności w naszym mieście jest jeden lupanar na 30-tysięczną ludność. Z drugiej strony jaskrawe i wymowne opisy fabrykacji aniołków, dokonywanej z dzikim cynizmem, wprost zaprzeczają wnioskowi pan F., na słabym zręszta opartemu argumente.

Przedewszystkiem brak lupanarów, zdaniem mojem, nie dowodzi wcale czystości obyczajów danej miejscowości, podobnie jak fałszywym byłoby twierdzenie, że najczystszymi są podwórza, pozbawione śmietników. Wiemy przecież z praktyki, że gdzie niema śmietnika, tam śmieci zanieczyszczają całe podwórza, ba, nawet place i ulice miasta. W Konstantynopolu niema śmietników, ale za to, całe miasto jest jednym śmietnikiem.

Częstochowa, nie potrzebuje specjalnych śmietników w znaczeniu moralnem, bo ona cała jest wielkim, powszechnym śmietnikiem. To fakt. Że miasto to w dzisiejszych warunkach musi być jednym moralnem śmietnikiem dowieść zamierzam, aby, z jednej strony, zaprzeczyć optymistycznemu sądowi pana F. z drugiej, zwrócić uwagę autora artykułu „Z sądu”, iżby, uogólniając kwestyję, miał na uwadze tutejsze warunki, wielce sprzyjające wszelakiego rodzaju występkom i wszelakiej rozpucie. Warunki to czysto lokalne! W Częstochowie od kilkunastu lat (bodaj czy nie od 64 r.) kwaterują następujące oddziały wojsk: dwa pułki strzelców (3200 żołnierzy) pułk dragonów (1200) i brygada straży pogranicznej (przeszło 1000); razem 5400 ludzi młodych, zdrowych, niezbyt spracowanych i względnie dobrze odżywianych. Ludzie ci żyjąc w celibacie, mają dosć czasu i aż nadto dobrych chęci do polowania na eno-

tę niewieścią. Nie trzeba zapominać, że te 5400 synów Marsa stanowią prawie 5-tą część ogólnej ludności Częstochowy. Stanowiliby oni zatem znaczną przewagę liczebną płci męskiej, gdyby nie ta okoliczność, że liczne fabryki tutejsze (mnożące się jak gdyby po deszczu) zatrudniają przeważnie płec słabszą, której przedstawicielki napływają z okolicznych, nawet dosć odległych wiosek.

Tą drogą wyrównują się liczebnie obie płci, dając Częstochowie, obok stałej ludności, około 10,000 ludzi dojrzałych, niepołączonych prawnymi związkami małżeńskimi, lecz bynajmniej nie pozbawionych szczerzej chęci zrywania owoców z drzewa zakazanego.

Brak lupanarów, ostemplowanych przez policyję — ani tu pomoże, ani zaszkodzi, tak samo, jak dla krwiożerczej lasicy obojętnem jest, czy kury nocują na drzewie w ogrodzie, czy są zamknięte w kurniku; ona je zawsze znajdzie ku zaspokojeniu swego apetytu.

Gdyby jednak w tym 10-tysięcznym tłumie ktoś przypadkiem pozostał bez pary, to jeszcze dobierze sobie łatwo wielbicielela lub wielbicielekę ze 100,000-go tłumy pątników przybywających tu rok rocznie w lecie. Że, niestety, w tej pobożnej masie, obok głównego celu — modlitwy, uprawia się dodatkowo kult Wenery, jest również znany tutaj faktem. Nawiasowo dodam, że znam tu dzieci, 14-o letnie, które pomiędzy pątnikami utraciły swą niewinność! Co tu mówić o tych, którzy nie mają nic do stracenia?..

Jeżeli nadto na uwagę weźmiemy inne, drobniejsze czynniki, jak nadmierną ilość szynków, bardzo łatwe przygodne zarobki, przemysłnictwo z powodu bliskości granicy — wówczas dosć jasno zarysuje się nam obraz moralności w świętym grodzie i domyśliły się łatwo, że niejedna Józefa S., ale dziesiątki pobocznych potworów znajdują tu dosć materiału do podobnych jak ona machinacyj.

Pozwolę tu sobie podnieść jeszcze jedną kwestyję mimochodem w artykule „Z sądu” potrąconą, kwestyję mamek. Że mamka dla przeciętnego inteligenta jest towarem — to fakt! Możecie sobie kochani czytelnicy, nazwać mię heretykiem i cynikiem — ja nie przestanę nazywać rzeczy po imieniu.

Otóż mamka, jak każdy inny towar, ulega ekonomicznemu prawu, że podaż wzra-

sta w miarę popytu. Gdy nasze prababki i babki własną piersią karmiły dzieci — musiało być stosunkowo znacznie mniej tego towaru. — Nie rozprawiano wówczas tak uczenie o prawach przyrody, ale stosowano się do nich. Gdyby każda matka spełniała swój obowiązek, nie byłoby tych nieszczęśliwych istot, które mają do wyboru tylko dwie ostateczności: umrzeć z głodu przy karmieniu swego dziecka, lub też dziecię skazać na śmierć głodową i uratować siebie! Smutne to, ale prawdziwe, dwum panom służyć nie można — mówi przyszłość i mówi okrutnie, ale prawdziwie. Gdyby Mojżesz na górze Synai otrzymał 11 zamiast 10 przykazań, zapewne to jedynaste brzmiałoby: Nie będziesz pożądała piersi cudzej dla dziecięcia swego.

Nie każda uwiedziona wierzy, że ojciec dziecięcia zostanie prawnym jej małżonkiem, ale każda jest pewną, że zostawszy towarem mamką, uniknie śmierci głodowej, ba, nawet zrobi karyjerę. W chwili szalu nie myśli, co się stanie z jej własnym dziecięciem, nie podejrzewa, że są uslužne kobieciny, które za marne kilka złotych potrafią tak skutecznie powiększać grono aniołków.

— A więc cóż robić? — powiecie piękne, pobożne panie. — My nie możemy karmić swych dzieci, to szkodzi naszemu zdrowiu.

Ależ wy, piękne panie, popełniacie sto rzeczy szkodliwszych dla zdrowia od karmienia dzieci: próżniactwo wszelakie, czytanie romansów, bezsenne noce na zabawach, wasze gorsety i inne kajdany, wasze papierosy i tyle, tyle innych uadżyć stokroć bardziej są zabójcze dla zdrowia, a jednak z rozkoszą skracacie niemi swe życie!

Kupujcie więc mamki; ale przynajmniej pozwólcie sobie powiedzieć, że jesteście pośrednicami wstrętnych „fabrykantek aniołków”, że na obraz i podobieństwo kukulek każecie karmić i pielęgnować własne dzieci swoim wydziedziczonym siostrom w Carystusie. Jeżeli sumienie publiczne powołuje przed swój trybunał morderczynię niemiłą i wy, piękne panie, na ławie oskarżonych zasiąść powinnyście (*). *Zóraw.*

(* Szanowny autor słusznie bardzo piętnuje te matki, które mogą, nie karmić własnych dzieci. Niema jednak reguły bez wyjątku. Każda matka zdrowa karmić powinna; dotknięta chorobą — nie może karmić, ze względu na własne i na dziecka zdrowie. (Przyp. Red.)

Ni to—ni owo.

LXVII.

Małomówne zebranie. Lakoniczne interpelacje Krótka pamięć dewotek. Kamienny wyrzut. Wspomnienia karnawału. Moja pomyłka i jej przyczyny. Przemasz portugalczyków. Co nieznił pan Gloger. Nasz kościuszkowy konserwatywizm.

Początek roku — to pora bilansów, sprawozdań i dorocznych zgromadzeń. W naszym mieście, w ostatnim miesiącu, odbyto również kilka gremijalnych posiedzeń w różnych stowarzyszeniach. Zebrania takie mają zwykle w mniejszym lub większym stopniu jedną wspólną cechę — brak dyskusyi czyli wymowne milczenie. Gdyby na jedno z nich wprowadzić gadatliwego francuza lub nawet ociężałego Niemca, zdumiałby się nad naszą małomównością. Dziwne doprawdy zjawisko: o ile w domu, w knajpie i wogóle w stosunkach prywatnych daje się u nas zauważyć niezmierną długość języków, o tyle w życiu publicznem szlachetne te narzędzia nie działają wcale lub też funkcjonują bardzo nieudolnie. Przyjrzyjmy się naprzykład ostatniemu ogólnemu zgromadzeniu Towarzystwa dobroczynności. Zarząd, złożony z stowarzyszonym sprawozdanie ze swych ca-

lorocznych czynności, zapytuje, czy kto z obecnych nie ma czego do nadmienienia, czy kto nie zechce stawiać zarzutów, lub wniosków, żądać bliższych wyjaśnień i t. p. Odpowiedzią na tę interpelacyję była cisza grobowa. — A więc zgromadzenie zatwierdza sprawozdanie? pyta prezydujący, a stowarzyszeni kiwają głowami. Myślisz może szanowny czytelniku, że caloroczna praca zarządu to mały temat do rozprawy? mylisz się — to praca nader skomplikowana, praca w najrozmaitszych kierunkach, praca trudna, a oddzielne jej fazy były już nieraz przedmiotem ożywionych rozpraw ale... w druku. Na zebraniu jednak ten i ów szepece coś sąsiadowi do ucha, pokręca wężą, ale odezwać się publicznie nikt nie śmie.

Nie można bowiem brać w rachubę jedynego lekliwie uczynionego zarzutu zbytnej oszczędności Towarzystwa w udzielaniu wsparć doraźnych; mniejsza, że był on spóźniony, bo wniesiony już po zatwierdzeniu sprawozdania, lecz co najważniejsza, interpelacyja ta nie była wcale motywowaną ani popartą cyframi, jakby tego wymagać należało — nie więc dziwnego, że nie mogła ona i nie wywołała szerszej dyskusyi. Wogóle zaś zebranie, jakkolwiek liczne, było jak zwykle małomównem, z

czego wnoszę, że przemawianie publiczne jest u nas sztuką bez adeptów. Żywe słowo, ten najprostsz, najłatwiejszy i najbliższy do celu prowadzący środek porozumienia się, u nas prawie że nie jest stosowanym. Mileczymy, nie dlatego, żeby nas nie obchodziło to, co nas obchodzić powinno, lecz... że nie umiemy mówić; a nie umiemy mówić, bo się na pierwsze przemówienie zdobyć nie możemy przez brak cywilnej odwagi lub wprost przez... skromność. Ta sama skromność zapewne sprawiła i to, że na owem zebraniu, z pośród osmdziesięciu obecnych, nikt nie zdobył się na słowo, ani nawet na milezący ukłon, dla wyrażenia podziękowania zarządowi za tyle mozolnej, gorliwie acz honorowo poświęconej ogółowi pracy.

Jeżeli to pominięcie zasług odnośnie do żyjących dziwnem się wydaje, to tembardziej zadziwia obojętność w traktowaniu zasłużonych zmarłych. Z funduszu darowanego przez s. p. Burharda korzysta osób bardzo wiele, zwłaszcza tych, co to zwykły całemi dniami wysiadywać po kościołach; na nabożeństwie jednak w rocznicę jego śmierci, nie było ich widać wcale, pomimo, że, dla nich zwłaszcza, jest to jedyny sposób oddania hołdu dobroczynnemu człowiekowi!

Poezja czynu.

Po ślizgocie i grudzie
Ze świątyni szli ludzie,
Rozprawiając o pięknom kaziu:
—Miluj bliźnich i wspieraj,
Dla ich dobra umieraj,
Żebyś ożył tam, w górnem mieszkaniu!—

Tak powtarzał młodzieniec,
A zapału rumieniec
Na wybladłe wystąpił mu lica.
—Ah, tak, miłość dla braci
Duszę w skarby bogaci!—
Starzejąca westchnęła dziewica.

—Kochać ludzi ksiądz każe;
To też wszystkie nędzarze
Jam do łona przytulili gotowa,
A na widok niedoli
Zaraz serce mnie boli—
Patetycznie ozwała się wdowa.

—A ja—wolał wieszcz młody—
Zaraz snuję rapsody,
Jęki ludzkie w pieśń cudną ubieram,
Z śmiejącemi się śmieje,
Z płaczącemi lzy leje,
A przy trumnie z żalności umieram!

Jeden tylko w tem gronie
Bez uniesień, na stronie
Stał, nie mówił, nie westchnął ni razu.
Patrząc na to, lud szepcze:
—Nie syp peret przed wieprze.
Ziarno Boże nie przyłgnie do glazu!

Wtem waryjalka schudzona,
Obnażywszy ramiona,
Na bosaka po śniegu brnie drogą;
Tłum wrażliwy to śmiesz,
Słychać drwinki wśród rzeszy
Nad tą biedną nędzarką nieboga.

Panny oczy zakryły,
Stara mieszczki szydziły,
A dewotki spluwają ze zgrozy:
—Fi, to skromność obraża,
Ona łono obnaża;
Ze to tego nie zamkną do kozyl!

Tkliwe serca nie zgadły,
Ze to bliźni upadły
Na umyśle i ciele tuż kroczy;
Jeden tylko w tym tłumie
Bratnią litość czyni umie—
Ten milczący, ten głaz na uboocy.

Biegnie szybko, płaszcz zrywa,
Obnażoną okrywa
I do ciepłej prowadzi ją chaty;
A ci w słowach tak czuli
Zaraz wniosek wysnuli,
Ze to pewnie... oboje waryjaty!

Tychy.

Z Miasta i Okolic.

— **Od p. Prezesa towarzystwa dobroczynności**, otrzymaliśmy pod dniem 20 b. m. następujące zawiadomienie: „Z powodu zapadłego postanowienia Rady,

Stara to prawda, że o doznanem dobrem zapomina się prędko, ale za to krzywdy doznane ryje się niekiedy na kamieniu ku wiecznej rzeczy pamiętce. Na tutejszym naprzykład cmentarzu jest pomnik z napisem: *S... S... zapomniana przez mozną rodzinę, umarła w niedostatku; pochowana przez ludzi wielbiących jej cnoty.* Tu już pamięć doznanej krzywdy nie zaginie: komiczny ten przykład chrześcijańskiego win odpuszczenia trwać będzie długo, a historyk przyszłości na jego widok zamyśli się i zapyta, czyśmy nie zanadto rozciągali elastyczne pojęcie „rodziny” i jej obowiązków.

Ale porzućmy grobowce, bo pogawędka dzisiejsza zbyt popielecowa wydać się musi. Na wesolość jednak trudno się zdobyć wobec tego, że już „błysły i znikły” złote chwile karnawału. Wprawdzie wesolo umierał.. ale go już niema, niestety. Zmęczone nogi przestały się trudnić filantropiją; kwestyja czy walc ma żyć jeszcze czy też ma otrzymać wysłużoną emeryturę, przestała już wysilać głowy naszych społecznych reformatorów; karnetowa literatura nie zapelnia już szpalt kurjerkowych; słowem—nastąpiła cisza. A tak dobrze się bawiono! Z Warszawy, Kalisza, Radomia, Częstochowy i wszelakich innych miast i miasteczek rozbrzmiewały ohoceze

uznającego nieodzowną konieczność nabywania nieruchomości dla urządzenia w niej biura, wraz z kasą i pomieszczenia instytucji dobroczynnych Radzie podległych, poczytując sobie za obowiązek wezwać niniejszem tych właścicieli nieruchomości w m. Piotrkowie, którzy je sprzedać mają zamiar, aby na moje ręce złożyć zechcieli odpowiednią deklarację, z oznaczeniem żądanej ceny za swoją własność i z dołączeniem do niej odrębnego planiku sytuacyjnego. Interesantów przyjmuję codziennie w taniej kuchni, za wyłączeniem świąt, od godz. 5 do 7 wieczorem.”

Prezes Rady *Szrednicki*.

— **Z powodu pokątnych doradców.** Według § 615 Ustawy akcyjnej, utrzymującej restauracyje i zakłady spożywcze podlegają odpowiednim karom za dopuszczenie w obrębie swych lokalów pisania próśb do sądów lub innych władz miejscowych. Warszawska policyja ze względu na wyzysk i wogóle wielką szkodliwość działalności pokątnych doradców, otrzymała już polecenie, aby w myśl powyższego § ust. akcyjnej, dołożyła wszelkich starań w celu ukroczenia nadużytego rodzaju. Byłoby rzeczą wiele pożądaną, aby i w naszym mieście przedsięwzięta zechciała odpowiednie potemu środki.

Działając wytrwale i energicznie, mogłaby niezawodnie skutecznie przeciwdziałać pokątnej robocie tych indywiduów—i w końcu pozbyć się ich z granic miasta.

— **W ciężkim smutku** pogrążyła miasto nasze wieść o poważnej chorobie pana G., powszechnie szanowanego i wysokiego cenionego obywatela tutejszego, biorącego zawsze czynny udział w pracy około ogólnego dobra, członka w radach towarzystwa dobroczynności i straży ogniowej. Zbytnią pracą nadwładziła jego organizm. Zasmucionej rodzinie ślemy serdeczne słowa współczucia od ogółu mieszkańców i mamy nadzieję, że stan chorego poprawi się wkrótce, czego wszyscy gorąco pragniemy.

— **Pan Karol Hoffman**, znany czytelnikom współpracownik nasz, inicjator i założyciel bezpłatnej czytelnicy, w Radomiu, która dotąd liczyła już 700 dzieł a 900 tomów, zawiązał w zeszłym tygodniu do naszego miasta i nabył bibliotekę złożoną z 360 tomów, pozostała po s. p. Jurczykowskim. Funduszu na kupno książek dostarczył panu Hofmanowi, dochód z balu rzemieślniczego, który się w dniu 2 lutego odbył w Radomiu. Ze też to u nas nie

znajdzie się ktoś, ktoby się zajął założeniem takiej czytelnicy, na wzór tej, która się tak pomyślnie tam rozwija.

— **Teatr.** Dnia 15 b. m. odegrano tak słabo „*Zemstę nietoperza*”, operetę w 3-ach aktach Straussa, że chyba uczył jej swoich kolegów p. Witkowski, grający w niej rolę Alfreda, nauczyciela śpiewu...—Dnia 16 przedstawiono, zawsze jednako lubioną przez publiczność i przez artystów „*Halke*”; to też śpiewacy, nawet minorum gentium, nie śmia w niej nigdy lekceważyć swego zadania. Tak było i tym razem: ci, którzy nie umieli dobrze wystawić „*Nietoperza*”—„*Halke*”, względnie do sił i środków jakimi rozporządzają, wystawili i odśpiewali niezłe; tak p. Nowicka (*Halka*), jak p. Recki (*Jontek*) i Marecki (*Janusz*) mieli swoje, nieliczne wprawdzie, ale szczęśliwe chwile, (parę aryj w akcie 1-ym). Stwierzenie reżysery i grających—było widowczne.—Dnia 18 wystawiono „*Sinobrodego*” a 20 b. m. doczekaliśmy się nareszcie „*Ciężkich czasów*” Bałuckiego, które całkiem inaczej się nam przedstawiły na scenie niż w rzeczywistości, choć pierwsza jest w nich wiernem odbiciem drugiej.

Autor przedstawia w tej sztuce całą galerię szlachty galicyjskiej, bardzo podobnej do naszej; a prawdopodobnie umyślnie nie przedstawia jej typów, ale temperamenty—bowiem w „*ciężkich czasach*” Bałuckiego, różnią się tylko szlachcice jeden od drugiego temperamentem—typ zaś jest jeden: charakterystyczną jego cechą była, jest i długo jeszcze będzie lekkomyślność—wszyscy narzekają wciąż, i słusznie, na ciężkie czasy, ale przyjrzyjmy się ich sposobowi życia, ich nawykniom, rezonowaniu.. Co prawda, równie dobrze i wiernie wyglądałaby w tem przebraniu nasza burżuazyja, a nawet my wszyscy,—kto z nas bowiem nie popełnia bezustannie tych samych grzechów co oni? kto się z nas umie rachować, nie żyje nad stan i nie narzeka jednocześnie na ciężkie czasy?.. Bałucki może nie wie nawet, że głębiej sięgnął do wnętrza naszego charakteru narodowego, niż sam przypuszczał! Szkoda, że jego „*Ciężkie czasy*” w pierwszym tylko akcie są komedią— a w dwóch następnych przechodzą w farsę, wprawdzie bardzo wesołą i sto razy lepszą od wszystkich francuzkich, ale.. mającą już więcej lokalne galicyjskie znaczenie. Gra artystów, z małym wyjątkiem, była bardzo dobra. Na wyróżnienie zasługują panie: Idziakowska (*Bronia*) i Czarli (*Aurora*); pani Różańska e-

polki i mazury—a i w naszym mieście, choć mniej było ożywienia w nogach, jednak ubiegłego karnawału do martwych zaliczać nie możemy.

Dla mnie osobiście wesoly ten fakt jest smutnym, bo mi jasno dowodzi, że przewidzieć nie nie potrafię. Pamiętam, w samą wigilię nowego roku, zakładać się chciałem, że karnawał tegoroczny zrobi kompletne fiasco. Jakże się pomyliłem! Ale bo też nie pomylić się było trudno. Tu jedna część społeczeństwa przez cały rok oddaje się przymusowemu ćwiczeniom ekwilibrystycznym, byle tylko utrzymać się przy ziemi, która, pomimo ulg i konwersyj, jak żywa z pod nóg jej ucieka i chwilami zdaje się że nie już nie jest w stanie wyrwać nieszczęśliwych z położenia bez wyjścia a właściwie bardzo bliskiego wyjścia... na bruk. Tam, fabryki obcinają do połowy godziny pracy, setki robotników zebrzą lub rozbijają, tysiące ich mrze głód; zastój i wojna taryfowa grożą upadkiem handlowi; popularna recepta zalecająca „przemysł” na wszystkie dolegliwości przestaje być ewangeliją; zewnątrz płynie fala germanizmu, wewnątrz tli się zaczyna waśń antyżydowska; ztamtąd wreszeie... Ale po co mam się rozpisywać o położeniu; toć każdemu ono jest znane. Czyż więc mogłem przypuszczać, że

jak owym wesolym portugalczykiem z operetki „to humoru wcale nam nie psuje”, że mimo to będziem hasać jak zwykle?.. Wstydzę się bardzo mej pomyłki, żałuję jej i bliźnich za posądzenie o brak dobrego humoru przepraszam.

Brzydko jest posądzać w myśli, ale gorzej czynić to publicznie, jak to zrobił niedawno pan Gloger. W jednym ze swych wyborczych kupletów pozwolił on sobie następującą rzucić na miasto nasze kolumnię:

„Piotrków to miasto piękne—ma kolej, dzielną straż;
„I Szwarca już nie będzie—w teatrze będzie gaz!”

Wprawdzie artysta zaraz potem poprawił się i dodał, że ta wiadomość, jakoby z gazet wyczytana jest wierutną kaczka, ale to winy jego nie zmniejsza. Jaktó? w teatrze ma być gaz? To i w całym mieście byłby wówczas gaz? Czemuż muncypalność nasza, która przez oszczędność pozwala nieoświetlać kopcuszków przez noc wskazane w kalendarzu jako księżycowe, zasłużyła sobie na podobne posądzenie?.. Ręczę panu, panie Gloger, że i za lat pięćdziesiąt podczas jakiej księżycowej nocy będzie pan mógł równie swobodnie rozbić się na Kaliskiej ulicy o słup kopcuszkowy, jak i dzisiaj. My, panie, jesteśmy konserwatywni i nie wątpię, że pan nas przeprosi za krzywdzące podejrzenie. *Z. Zgłoski.*

piszodyczną rolę Natalki odegrała również bez zarzutu. Z panów odznaczali się umiarkowaną i pełną prawdy grą pp. Feliński (Kwaskiewicz), Liedke (Giełkowski), Różański (Remboski), oraz p. Werowski (Genio) bardzo dobry jak się przekonywamy w tego rodzaju rolach. Nadto po raz już drugi zwrócić musimy uwagę na młodego artystę p. Romana (Lechicki), któremu przy sumiennej pracy rokujemy w przyszłości stałe powodzenie w rolach charakterystycznych.

— **Niesłychaną niewygodę**, a nawet stratę materialną spowodowała dla każdego brak w obiegu dostatecznej ilości srebrnych dziesiątek nowego stempla; brak bowiem drobnej zdawkowej monety jest zawsze dla publiczności wielką niewygoda — straty zaś rząd pochodzi, że niejednokrotnie za drobne usługi, np. w podróży, wobec niemożności na razie zmiany 15-to lub 20-to kopiejek na dziesiątki, w pośpiechu całkiem niepotrzebnie przepłaca się ludzi, czyniąc ich nawet przez to na przyszłość zbyt wymagającymi.

— **Proces karny** o fałszywą skargę wytoczoną przez prokuraturę Chodeckiemu, który zaskarżył kiedyś Rajchmana o zniszczenie dokumentu na 40,000 rs. — rozstrzygać się będzie w miejscowym sądzie okręgowym dnia 25 b. m.

— **Starania** mieszkańców Częstochowy, w celu przyłączenia się do towarzystw kredytowych miasta Warszawy i Łodzi — nie odniosły pomyślnego skutku. Towarzystwa to już dawno — i obawiają się, w podobnym wypadku, ewentualnej a niekorzystnej dla siebie zmiany w dotychczasowej ustawie obowiązującej je. Dla chcącego jednak, niema nic trudnego; znając też energię obywateli częstochowskich, kupców tamecznych i przemysłowców — jesteśmy przekonani, że prędzej czy później dopną swego zamiaru i uproszą władzę o pozwolenie założenia własnego tow. kredytowego. Pisząc o Częstochowie — przychodzi nam na myśl nasz własny gród, słynny z zasypiania gruszek w popielec. Zdaje się nam, że i tym razem, jeśli nie zaspiał już — to zaśnie sprawę tow. kredytowego, a niema kwestyi, że łatwiejby mu było niż Częstochowie działać w tym kierunku. Ta ostatnia, o ile wiemy, myśli także nieustannie i na seryjo o wypełnieniu luki, powstałej przez zniszczenie filii banku Państwa.

— **Oddział położniczy**. W Łodzi kosztem tamtejszego tow. dobr. otwartym zostaje na początek jeden, na cztery łóżka pokój położniczy, do którego przyjmowane będą kobiety zamężne i niezamężne, bez różnicy stanu i bez żadnej kwalifikacji piśmiennej (z wyjątkiem dotkniętych przez choroby zaraźliwe). W ciągu czasu poporodowego ubogie otrzymywać będą odpowiednią zapomogę. Gdyby okazało się niemożliwym zostawić noworodka na opiece matki, umieszczonem zostanie na wsi, na koszt Towarzystwa, albo u osób prywatnych, życzących sobie przyjąć niemowlę bezpłatnie; w ostatecznym zaś razie w domu podrzutków. W razie śmierci matki i braku krewnych, którzyby zechcieli wziąć na swą opiekę osieroczone dziecko, oddanem ono zostanie prywatnej osobie, pragnącej się niem bezinteresownie zaopiekować, lub też do lat 12 pozostawać będzie u mamki na koszcie Towarzystwa — na co obecnie kasa miejska daje zapomogę po rs. 5 miesięcznie.

— **Budżet m. Łodzi na 1890 r.** w ogólnym zarysie tak się przedstawia:

Dochód: Utrzymanie zarządu miejskiego rs. 74,185 kop. 73; najem lokali i utrzymanie miejskich nieruchomości rs. 15,142 kop. 80; zewnętrzny porządek miasta rs.

20,229 kop. 13; utrzymanie naukowych, dobroczynnych i innych instytucyj rs. 23,532 kop. 47; spłata długów i sformowanie kapitałów rs. 36,233 kop. 12; drobne wydatki rs. 1,931 kop. 95; wydatki jednorazowe rs. 9,014 kop. 40; ogółem rs. 180,269 kop. 60.

Dochód: Z majątków miejskich i z procentu od kapitałów rs. 59,056 kop. 4 1/2; podatek od właścicieli nieruchomości rs. 63,365 kop. 36 1/2; podatki od przemysłowców rs. 38,127 kop. 50; z protestu weksli, użycia miejskich miar i wagi etc. rs. 14,369 kop. 92; dochody drobne i przypadkowe rs. 6,728 kop. 78; z wykupu czynszów rs. 1,129 kop. 31; razem dochód rs. 182,776 kop. 92. Remanent zatem uczyni rs. 2,507 kop. 32. Kapitały depozytowane w warszawskim kantorze banku Państwa wynoszą rs. 393,015 kop. 75.

— **Na liście osób**, które nadesłały okazy na świeżo otwartą, w muzeum przemysłu i rolnictwa, wystawę nasion, nie spotkaliśmy ani jednego z naszej gubernii wystawcy. Czyżby lista była niedokładną?

— **Zarząd górniczy** I okręgu Królestwa Polskiego ogłasza o odkryciu pokładów węgla kamiennego w lesie rządowym w powiecie będzińskim. Pokłady te, grubości 30 cali, znajdują się w głębokości 20 stóp i 10 cali pod ziemią. Wydzielenie gruntów pod kopalnię, którą będzie eksploatował kupiec warszawski, Łąpiński, nastąpi dnia 12 marca r. b.

— **W powiecie będzińskim** świeżo odkryto rudę żelazną w gruntach włościańskich: w Nowej-Wsi na przestrzeni 13 morgów 232 prętów, we wsi Dąbie na 2 morgach 226 pr., w Gołaszach na 3 morgach i we wsi Brząkowicach na 1 m. 24 prętach.

— **Przy szkole czteroklasowej** aleksandryjskiej w Łodzi zaprowadzono od r. 1888 naukę introligatorstwa i tokarstwa. Wykład każdego z tych rzemiosł odbywa się dwa razy tygodniowo po dwie godziny. Szkoła ogółem liczy 126 uczniów, z tych na lekcye tokarstwa uczęszcza tylko 7, introligatorstwa 18 uczniów.

— **Znana u nas** z występów na scenie, ostatnio w towarzystwie p. Sarnowskiego, artystka s. p. Felicyja Osmólska, zmarła w tych dniach w Warszawie.

— **Neofitka**. Córka pachciarza ze wsi Gospodarz pod Rogowem przyjęła przed dwoma tygodniami chrzest w Łodzi.

— **Niejaki** p. Manasiewicz ma podobno zamiar otworzyć w mieście Łodzi dziewiątą aptekę.

— **Echa karnawałowe**. Poniedziałkowy wieczór tańczący w sali p. Skibińskiego powiódł się świetnie. Liczba uczestników, pięknością dam i ich toalet, wreszcie ożywieniem przewyższył o wiele inne zabawy tego karnawału. Tańce rozpoczęły się wcześniej niż zwykle w Piotrkowie, bo o 10 1/2 wieczorem, a trwały z jednakową ochotą do 8 rano. Po polonezie, który prowadził p. R. z panią T., nastąpił melodyjny walc, a z nim pierwsze prezentaeye i pierwszy przegląd toalet, wogóle bardzo pięknych, choć niezbyt nowych. Do podwójnego kontredansa stanęło 50 par, co na sali p. Skibińskiego jest liczbą prawie maksymalną; tańczono też obydwie razy w zwartych szeregach; mimo to nie było zamieszania, dzięki prowadzącym.

Atrakcyja powszechną był kotylin; gospodarze chcieli go zrobić jeszcze okazalszym, ale musieli się kłopotować czasem i oszczędnością, goście jednak, modyfikując swe wymagania, bawili się doskonale. Na zakończenie kotyliona panie ciągnęły losy na „królową”. Los uśmiechnął się do panny T., która ukoronowana przez gospodynię dyjademem z kwiatów przeszła z dwoma adjutantami po sali, przed kolumną wszystkich tańczących.

Panie wyglądały wogóle tak pięknie, że niepodobna wymienić jednej, lub kilku, żeby nie ciskał się na pamięć cały szereg innych.

Dochód brutto wynosił 200 rs., netto blisko 100 rs.; więc i finansowo bal wypadł znakomicie.

Na zakończenie, trudno nie zauważyć, że panująca od początku do końca harmonija towarzyska, nieklamana wesołość i werwa — miłe bardzo sprawiły wrażenie.

Tego samego dnia miał miejsce bal w Częstochowie, w bliższym kółku znajomych, wyłącznie niemal członków resursy miejscowej. Osób było przeszło 50; do mazura stawało par 16. Wieczór rozpoczął się o godzinie 8 koncertem amatorskim, w którym przyjęli udział: panna K. wychowawca konserwatorium warszawskiego, jako pianistka, pan R. jako śpiewak baryton, oraz pan K., który jako deklamator wypowiedział kilka humorystycznych monologów. Po koncercie, który się udał bardzo dobrze, usunęto estradę z fortepianem, wyniesiono stoły z herbatą, ciastami i paczkami, wprowadzono orkiestrę i rozdano... paniom karnaciki z odpowiednią do każdej iwoakacyją w mowie wiązanej, a mężczyznom pamiątkowe bilety, z takimi samymi wierszowanymi upominkami. Rozpoczęły się tany — potem kolacja, toasty trzymane przeważnie w tonie humorystycznym, potem znów tańce, no, i tak dalej — aż do rana, do godziny 7. Wesołe, różnorodne a harmonijne towarzystwo, piękna sala resursowa w hotelu angielskim, (znacznie większa od naszej), doskonałe oświetlenie, (daleko lepsze od naszego) gościnność gospodarzy, wdzięk kobiet etc. sprawiły na piszącym bardzo miłe i sympatyczne wrażenie. R.

— **Do dsisiejszego numeru** dotacza się dla wszystkich prenumeratorów *Cennik składu nasion i narzędzi rolniczych „Ogrodnik Polski”* w Warszawie, Mazowiecka № 11.

Wiadomości Bieżące.

= **Niezmiernie ważną wiadomością** dla dalszego rozwoju działalności przemysłowej w państwie przyniosły gazety petersburskie. Ministerjum skarbu, jak się dowiadują „Nowosti”, zamierzyło podobno zreformować zupełnie dotychczasowy system legalizacji ustaw rozmaitych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Wiadomo, mówi „Dzien Łódzki”, iż uzyskanie odnośnych koncesyj i zatwierdzenie ustaw różnych towarzystw wymaga wielu trudów i zabiegów, połączonych ze znacznymi kosztami. W większej części krajów Europy zachodniej system uprzedniego wyjednywania u władz koncesyj ustąpił systemowi prostego zawiadomiania odnośnych organów rządowych o spełnionym fakcie, naturalnie w dziedzinie czysto ekonomiczno-handlowej. Pierwszy system opiera się na zasadzie, że wszystko jest *wzbronionem*, na co niema *specyjalnego pozwolenia*; drugi uświęca wprost przeciwną: wszystko wyrażnie *niewzbronione przez prawo*, uważa się za *dozwolone*. Dla krajów młodych ekonomicznie, posiadających wielkie bogactwa przyrodzone i potrzebujących szerokiego rozwoju inicjatywy prywatnej w dziedzinie handlu i przemysłu, system ostatni musi się wydać racjonalniejszym niż pierwszy. Podobno też ministerjum skarbu ma właśnie na widoku przeprowadzenie tej donioślejszej reformy w drodze wyjednywania prawa, na mocy którego można będzie, przy zachowaniu pewnych nieuciążliwych formalności, przystępować do zakładania rozmaitych niewzbronionych przedsiębiorstw, jak banków, towarzystw akcyjnych i innych stowarzyszeń i instytucyj przemysłowych i handlowych. Dostatecznym będzie zawiadomienie o tem władzy właściwej, upoważnionej do pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej przedsiębiorców, niewypelniających przepisów prawa.

= **400 milionów**. „Mosk. Wied.” poświęciły obszerny artykuł sprawie dróg szosowych. Ciekawem jest obliczenie strat jakie dla ludności pociąga za sobą brak należytych komunikacyj: Na jedną wiorstę kwadratową Rosyi europejskiej (licząc tylko te 50 gubernij, w których istnieje sieć szosowa) wypada 4 sążni szosy, podczas gdy we Francyi na jedną również wiorstę kwadratową przypada 390 sążni, t. j. 71 1/2 razy więcej. Tymczasem ilość ciężarów, które ludność wiejska przewozi w ciągu roku, dosięga poważnej cyfry 4,000 milionów pudów. Nadto trzeba mieć na uwadze roczny dowóz drzewa opałowego, węgla i materiału budowlanego. Widać ztąd najlepiej, jaką ilość pracy zużywać musi ludność, przeważnie wiejska, bezpro-

— „Ateneum”, zeszyt styczniowy [wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły:
 „Mieszkaństwo znaczenie i potęga”, przez □. — „Naukowo-społeczna działalność Profesora Tytusa Chałubińskiego”, przez H. Dobrzyckiego. — „Sny ludzkości”, przez Kazimierza Kleczkowskiego. — „Z pomórku”, przez Elżę Orzeszkową. — „Aloizy Żółkowski” — „Sztuka i scena przez J. Keniga. — „Z beletrystyki Zachodu”, przez Tena. — „Wystawa starożytności w Warszawie”, przez F. K. Martynowskiego. — „Z teorii i faktów przyrodniczych”, I. przez M. ksymiljana Flauma. — „Przegląd teatralny”. — „Rozbiory i sprawozdania.” — „Nowości naukowe i literackie.” — „Kronika miesięczna, i t. d.

ROZMAITOŚCI.

— Adwokaci:

Pod tym grobowcem adwokat spoczywa, Który nikomu nie wyrządził szkody, Nawet, jak to rzadko bywa, Namawiał wszystkich do zgody. Zostawił wszystkich w żalu, Umarł bowiem w szpitalu.

Adwokat jest to mądry człowiek, żyjący z głupoty innych i mający sobie za obowiązek sumienia przeciwać wszystko, nawet twarze swoich klientów gdy mu płacić muszą.

Adwokat konsystorski, który jest feniksem w swoim rodzaju, za 50 czerwonych złotych matce dziesięciorga dzieci dowiedzie, że jest bezplodną.

— **Kobiety.** Każda z kobiet jest znakomitym matematykiem; nadewszystko bowiem przenosi dodawanie wdzięków, odejmowanie lat, mnożenie adoratorów, i dzielenie tajemnic pomiędzy gadatliwe przyjaciółki. (Encykl. Humoru).

— **W 360 gramach sera jest, według obliczeń Adamsa, tyle mikrobow, ile ludzi na kuli ziemskiej.** Na szczęście nie są to mikroby chorobotwórcze, a jedynie takie, które wywołują w serze procesy chemiczne i nadają mu właściwy smak i zapach.

Poleca się pierwszorzędnym a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie w blizkości dworca kolei Wiedeńskiej.

Szanownemu duchowieństwu i wszystkim tym, którzy raczyli przyjąć udział w smutnym obrzędzie przeniesienia zwłok ś. p. żony mojej na wieczny spoczynek, składam szczerą podziękowanie.
Edmund Wolf.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 21 marca (2 kwietnia) 1890 r. w Sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż 2 morg. 135 przęt. ziemi, domu mieszkalnego i stodoły od 400 rs.

— 13 (25) lutego na placu Mikołajewskim w Piotrkowie na sprzedaż ubrania, bielizny, pościeli, na czyn i sprzętów domowych od sumy 239 rs. 77 k.

— 15 (29) lutego na folwarku Wólka Bykowska gminy Szydłów na sprzedaż mebli i ubrania od rs. 239 kop. 50

— 4 (16) kwietnia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż 2 morg. 150 przętów ziemi z domem i wiatrakiem we wsi Wola Buczkowska, gminy Buczek.

— Tegoż dnia w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż 1) domu murowanego dwupiętrowego z zabudowaniami we wsi Granica, 2) takiegoż domu z placem, 3) trzech kawałków ziemi w osadzie Warsaw w gminie Olkusko-Siewierskiej od sumy 8000 rs. za każdą nieruchomość.

— Tegoż dnia także na sprzedaż nieruchomości we wsi Zawierciu, gminie Kromolów, od sumy 4114 rs.

— Tegoż dnia także na sprzedaż nieruchomości we wsi Sosnowice, gminie Gzichów pod n-rem 16 placu od sumy 2000 rs.

— Tegoż dnia, także, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Kromolów w pow. Będzińskim pod n-rem 1 policyjnym od sumy 800 rs.

— 15 27 lutego na rynku w m. Łasku na sprzedaż 4 koni powozowych, 2 wierzchowych i 2 źrebiąt od sumy 400 rs.

— 28 marca (12 marca) w urzędzie p-tu Noworadomskiego na sprzedaż drzewa z lasów miejskich w okręgu Klekowiec obrębie Sucha-wieś od sumy 935 rs. 48 kop. in plus.

— 28 marca (9 kwietnia) w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie, na sprzedaż nieruchomości w m. Noworadomsku pod № 253 przy ulicy Kaliskiej od sumy rs 2000.

— Tegoż dnia, także, na sprzedaż 7 morg. ziemi ornej i łąki z zabudowaniami we wsi Stobiecko miejskie, od sumy rs. 800.

— 16 (28) kwietnia w kancelarii rejenta Wład. Jonszera w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości pod № 440 przy ulicy Zawadzkiej, od sumy rs. 19,200.

— 17 (29) kwietnia w kancelarii rejenta Jana Kamockiego w Łodzi na sprzedaż nieruchomości także pod № 441 przy ul. Zawadzkiej i Zachodniej od sumy rs. 19,500.

— 19 kwiet. (1 maja) w kancelarii rejenta Konst. Mogilnickiego w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości także, przy ulicy Dzielnej pod № 1369 od sumy rs. 7500 rs.

Sprawozdania z targu zbożowego Łódź dnia 20 lutego 1890

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 400 korcy po rs. 5 kop. 90 do rs. 6 kop. 5; żyta z Cesarstwa 1,200 korcy po rs. 5 kop. 10 do rs. 5 kop. 25; owsa 3,000 korcy po rs. 3 kop. 20 do rs. 3 kop. 40.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 400 korcy po rs. 5 kop. 90 do rs. 6 kop. 15 i żyta 500 korcy po rs. 5 kop. 20 do rs. 5 kop. 65.

Ceny siana, słomy i konieczyń pozostały niezmiennione.

— Ruch pociągów drogi żelaznej na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1889 roku.

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43	} północny.
odechodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	} przed połudn
odechodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	} po południu
odechodzi	3	52	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	42	} północny
odechodzi	2	47	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59	} po południu
odechodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	} po południu
odechodzi	2	4	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczo rem

O G Ł O S Z E N I A.

L'URBAINE
 FRANCUZKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE,
 Najwyżej zatwierdzone dla operacji
 w Rosji
 w d. 2 Czerwca 1889 r.
 Kapitał gwarancyjny 60,000,000 fr.
 Kaucja złożona w Banku Państwa 500,000 rubli.
 Nad czynnościami Towarzystwa ustanowiona cią-
 gła faktyczna kontrola Rządu.
 Kambinacje są nader liczne, w których liczbie
 jest wiele u nas dotąd nieznanych,
 Główna Reprezentacja na Królestwo Polskie,
 Dom Bankierski Mieczysław Epstein.
 (R. i Fr. 1235) (3—2)

DLA ZIEMIANY
 Zawsze świeże słodziny, jako karm dla bydła, są do sprzedania na centnary w browarze piwa Monahijskiego w domu p. Spahna w „Petrokowie”. (3—1)

SZAL
 ciepły, zgubiony został w przejściu z rynku na dworzec kolei w sobotę dnia 15 b. m. Łaskawy znalazła racygo oddać za stosowną nagrodą do składu aptecznego W-go Żarskiego. (2—1)

Koźnierz Futrzany
 znaleziony około domu p. Skibińskiego d. 14 b. m. wieczorem—jest do odebrania w Redakcyi. (4—1)

Dr. J. SOŁOWIEJCZYK
 z Tomaszowa Rawskiego, osiadł w Piotrkowie i zamieszkuje w rynku w domu d-ra Gliksmaua. Przyjmuje chor-
 rych codziennie od 9—11 rano i od 4—6 po poł.; a z chorobami zębów tylko do 10 rano. (6—6)

BIURO OGŁOSZEŃ
 dla wszystkich dzienników kra-
 jowych i zagranicznych
Rajchman i Frendler
 w WARSZAWIE
 ulica Senatorska № 26.
 Przyjmuje ogłoszeń po cenach
 redakcyjnych.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 36 powieści p. t. „**Lord Ulswater**” przez J. R. Harwood przekład z Anzielskiego.

ZAKŁAD
Stolarsko meblowy i budowlany
Jana Marszyckiego i Syna
 Przyjmuje wszelkie obstarunki, oraz reparacje w zakresie stolarstwa wchodzące i wykonywa na czas oznaczony po cenach przystępnych, oraz oddawia meble.
 Ulica Odeska (Rokszycie), dom własny № 513/40 (3—2)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów
 Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty
Karety, Powozy, Bryki, Konie.

Skład Węgla
Włodzimierza Sapińskiego
 (Róg alei Aleksandryjskiej)
Ceny
 Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł 85 k.
 Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 88 k.
 Pud koksu (korzec 4 pudy) . 35 k.
 Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (13—10)

Od dnia 1-go lipca 1890 r. będzie
DO WYNAJĘCIA
 w domu gdzie Hotel Wileński na „Pe-
 tersburskiej” ulicy
3 Sklepy frontowe
 z lokalami i różne lokale. Wiadomość u Redakcyi. (6—1)

DO SPRZEDANIA
 lub wydzierżawienia w każdym czasie majątek ziemski 9 włók i 8 morg przestrzemi pod **Kłomnicami**, bez serwitutów bez pośrednictwa osób trzecich na dogodnych warunkach.
 Blizsza wiadomość na miejscu przez **Kłomnicę w Niwkach.** (1—1)

Uspokojony co do osobistego bezpieczeństwa, z latarnią w ręku udał się na pierwsze piętro. Po krwawych znakach na schodach widocznym było, że morderca tam się udawał. Istotnie, wszystkie drzwi były pootwierane, wszędzie panował nieopisany nieład, w szafach rzeczy były porozrzucane, walizy rozpięte, podobne zamki. Ze zbrodnia spełniona była z pospiechem, nie uległa wątpliwości, gdyż suknie i bielizna powyrzucane z szulard leżały zmieszane razem na środku pokoiu, zwalone zaschłą już krawą. Chęć widocznie otworzyć mały kuferek z debowego drzewa, morderca użył stalowego narzędzia, które się złamało i ułamek jego leżał na ziemi obok gwintu. Złamało i ułamek jego leżał na ziemi obok gwintu. Złamało i ułamek jego leżał na ziemi obok gwintu. Złamało i ułamek jego leżał na ziemi obok gwintu.

— Jamieł Jamieł bądź rozsądny. Chodź, za chwilę będzie zapóźno.
Profesor prosił, błagał, kajał — wszystko napróżno, Sark nie zwracał na to uwagi.
Stary łajdacz nie wiedział jakiego użyć sposobu. Zbyt wiele miał rozumu, aby nie pojąć, że wszelkie dowodzenia i perswazyje w takim razie nie pomagają, że nieszczęśliwy pograżony w rozpaczy, ślepy jest i głuchym na wszystko, prócz swej boleści, a jednakże opuścić go, gdy z pewnością będzie poznał i ukarany, było niepodobniestwem.
— Zresztą — pomyślał Brum — do mnie nie ma. Odsiedziałem moją karę. Nic złego nie zrobiłem. A więc zostaję.

— 285 —

gdzie ostatnie otrzymała pehnięcie — biedna mała. Spójrzyj, mówię ci...

Sark podniósł oczy na błyszczący przedmiot, który Brum trzymał w ręku. Była to złota, płaska spinka, widocznie od mankieta, która złamana podczas walki wypadła z rękawa mordercy; był to ozdobny klejnot, strojny maleńkimi turkusikami formującymi krzyż.

— Baronowska korona — dowód dostateczny, nieprawdaż Jamie.

Sark złożył zwolna głowę żony na ziemi i powstał.

— Widzę! Wiem!.. zawołał. — Jestem gotów. W pierwszej chwili nie zrozumiałem cię. Tak! tak! teraz żyć muszę. Muszę zrobić obrachunek z tym szanownym łotrem. Jestem gotów!

Było coś przerażającego w tem nagłym przeobrażeniu się zwykle łagodnego i spokojnego człowieka. Błady, ponury, z błyszczącymi oczyma, rozwartymi nozdrzami, jak osaczony jelen — prawdziwy szatan mściwca!

— Dobrze, idźmy, nie tracąc chwili czasu — rzekł profesor, biorąc go za rękę. — Idą już, słyszę ich kroki.

Sark rzucił się na ciało żony i okrył pocałunkami jej blade usta.

— Żegnaj cię Luizo, życie moje! droga moja, ubóstwiana żono!

I z gwałtownym łkaniem rzucił się ku drzwiom. Szmer kroków był coraz to bliższy.

Wymówił te słowa tonem dzikiej energii i nie się sam, ja pozostaję.
niech mi włożą kajdany i uprowadzą gwałtem. Ocal męża od zwłok żony, którą tak podle zamordowano, życia nie wiąże... Jeżeli będą mieć serce oderwać — A niech mnie wezmą! Nie mnie już teraz do go w ramie.

— Czy słyszysz mnie? — zawołał Brum, trącając Sark milcząc wciąż.
Jeżeli narychmiasz nie ujdziemy będzieciez pochwycony. doktora, narobidem alarmu i sprowadzę tu ludzi; a wrócę jej życia. Postąpiem po głupiemu wzywając Ona biedaczka nie żyje, żadne starania nie przy — Kochany Jamie! musimy się ztąd oddalić.. — Chwilił oprzytomniał, przyszała mu myśl pewna.

pies, widzący swego pana w niebezpieczeństwie. Po litosc i zaczął plakać i jęczeć żalownie, jak wierny ży na ludzkie boleści — wzruszony, przerażony, uczul rozpacziwem, że stary Brum, człowiek już skamienia — Potem wybuchnął gwałtownym łkaniem, tak okrywał je namiętnymi pocałunkami.

I przycisnął do ust zlodowaciałe już palec, na. A teraz patrz — patrz, co z nią zrobił! lady, jak to zawsze mówiem. Tak była z niej dum — taka była biała, taka maleńka, rzęzka prawdziwej z mojej ukochanej! Przypominasz sobie jej rękę — — Patrzaj Brumi! Patrzaj, co ten rzeźnik zrobił wskazał na wiszący palec.

wzniósł ku niebu suche, krwią zasze oczy — a drugą

— 284 —

— Wszystko pozamykane — mówił z przymuszonym uśmiechem. — Ostrożna kobiecina! siedzi spokojnie jak mysz. Czyżby spała?.. Luizo! to my! Luizo!.. Luizo!.. — Wołał coraz to głośniejsze i coraz to gwałtowniej uderzał ręką w zamek... Żadnej odpowiedzi!

— Wyszła niezawodnie — zawołał drżąc, pomimo woli. — Że mi też to wprzód na myśl nie przyszło? Wyszła zapewne naprzeciwko nas ku stacyi kolejnej — nieprawdaż profesorze?

— Zaczekaj no chwilę, pozwól niech zaświecę.

I profesor po omacku szedł zwolna koło muru, obok rzędu stojących próżnych beczek. Wkrótce potem powrócił, niosąc w ręku dwie latarnie, jedną wielką stajenną, drugą małą, jakiej zwykle używają policyjanci. Otworzył obiedwie, potarł zapałkę o mur i zapalił świeczki.

— Mój kochany, prędzejbyś podszedł śpiącą łasicę, aniżeli zastał starego Bruma nieprzygotowanego — rzekł śmiejąc się profesor. — Wiedziałem, że to nam się przydać może. A teraz Jamie, jeżeli Ludwika wyszła, to znajdziemy ślady na miękkiej ziemi. No, cóż ci to?

Sark blade, przerażony, z rozwartymi oczyma wpatrywał się w coś na ziemi i na stopniach schodowych, w jakiś ślad ciemny, mokry i kręty, przedłużający się jak wąż, a idący od schodów aż do drogi.

— Patrz! — zawołał Sark — patrz!..

I pochwywszy starca za ramię, oparł się na nim całym ciężarem, jakby tracił siły.

„Lord Ulswater”

Sark jedną ręką przyciskając do piersi głowę zmarłej, przono.
A teraz, drogi chłopcze, sam widzisz, że to na-
—Obudzonego doktora,—rzekł—bédzie tu za chwile.
Powrócił krótko biegał.
się oprzeć rozdzierającej, prosbie biednego męża.
młoda kobieta oddawała zakopczyla życie, nie mógł
wiedzieli dobrze, że cała nadzieja siracona i biedna
Profesor wybiegł szybko po pomoc. Chociaż
zmiernej miłości, jaką zawsze był dla niej przejęty.
litość nad nieszczęśliwym mężem.. w imię tej nie-
zwykle ją darzył za życia; blagał o odpowiedź, o
nazwywało ją najczulszymi imionami miłości, jakimi
I zaczął przemawiać do zmarłej jak obłąkany
boską doktora!.. ona żyje może. Prędko—prędko!

— Brumie.. przez litosi.. ratunku!.. na miłość
piersiach.
na, podniósł lekko bezwładną głowę i oparł ją na
Sark przejęty boleścią i litością, padł na kolana,
wędzi drzwi był ślad krwi zbroczonej ręki.
gdzie Ludwika leżała bez życia. Tam także na kra-
strasznej i długiej—największe zaś w przedpokoju
ju krew: na murze, podłodze, wszędzie ślady walki;
zwały na podłodze przesiąknięte krwią. W całym poko-
na ziemi; koszyk z robotą, motki nici i wstążki le-
stółki były poprzerwane i poduszki z sofj rzucone
Tym saloniku, po prawej stronie drzwi. Tam bowiem
Pierwszy cios otrzymała prawdopodobnie w ma-
ślwej ofiary, pomimo jej rozpaczliwej obrony.
tak głębokie były rany na szyi i piersiach nieszczę-
—

— 288 —

— To mi się też udało—mruczał,—czyż potrze-
bnie zawiadomieniem doktora o spekulacyjnej zbrodni
wał się co chwila.
go przez straż policyjną, której nadejścia spodzie-
swego przyjaciela w kącie, prowadzone-
koi na piętrze, bo ciągle miał w oczach biednego
nadechodzących kroków. Odbył szybko przegląd po-
stary kręk, pragnąc pozyszcć najmniejszy szmer
wał czuwać bacznie, z głową na bok pochyloną, jak
Bruno od chwili wejścia do pokoju nie przesta-
wiałej czuwanej wstążki.
przedmiot twarzą i ciężką, zwieszany kawałkiem spło-
szeni. W pakiecie tym znajdował się także jakiś
Bruno żywo podniósł papiery i ukrył je w kie-
nych z komody rupiec.
rów, związaną sznurkiem, wśród różnych wyrzuczo-
chwili ujrzał w kącie na ziemi małą paczkę papie-
nie powiodło mu się na Boga!—dodał, bo w tej
Bruno—to szukał tu pewnie papierów i listów.. ale
— Jeżeli to ten, którego podejrzewam,—mógł
dereca wyierał ręce przed odjeściem.
wodą, o kilka kroków dalej ręcznik, którym mor-
dyjaba. Na komodzie stała miednica z zakrwawioną
przewracali wszystkie. Spieszno mu jednak było do
przedmiot, mającego dlań specjalne znaczenie, po-
to pewne—mógł Brunu.—Szukał widocznie jakiegoś
— Pospolity złodziej nie byłby tego zostawił,
podłozde.
i perscionki biednej Ludwiki leżały rzucone po
szukał pieniędzy, gdyż monety złote i srebrne, kołczyki

— 289 —

— 282 —
Brum pochylił się ku ziemi.
— Krew!—zawołał, oddychając ciężko—krew!..
Patrz, a tu klucz, rzucony zapewne przez osobę wy-
chodzącą z domu. Poczekał chwilę, wejść pierwszy.
Ale Sark już odzyskał przytomność, wyrwał
mu klucz z ręki i otworzył drzwi.
Musiał użyć nadludzkiego wysiłku, aby odzy-
skać krew zimną i przygotować się na widok, jaki
go oczekiwał.
Niestety! straszna rzeczywistość przewyższała
jeszcze jego obawy.
Tam, w przedpokoju, wprost drzwi małego sa-
loniku, przy schodach, leżała Ludwika bez życia za-
mordowana, z głową opartą o mur. Twarz jej po-
kryta była śmiertelną bladością—oczy rozwarłe, brwi
zmarszczone, otwarte usta!.. w całej jej postaci ma-
lował się wyraz najwyższego przerażenia, nienawisci
i niewypowiedzianej trwogi. Cudowne jej czarne
włosy, rozwiązane, spadały na plecy stargane, powy-
rywane; na każdym kroku widoczne były ślady sto-
czonej walki.
Ludwika nie była kobietą, któraby się pozwoliła
zabić bez walki i długo, zapewne długo bronila
swego życia. Nie ulegało to wątpliwości; wlokła się
na kolanach aż do tego miejsca i tu skonała; wy-
ciągnięte jej ręce, jakby czepiające się mordercy, były
poranione, zbite—a jeden palec u prawej ręki prawie
zupełnie odcięty, zapewne gdy w ostatnim wysiłku
chwyciła broń morderczą, broń zadającą jej cios
ostatni.
Broń ta musiała być obosieczna, sztylet lub nóż,

— 287 —
Wiedzą o niej teraz w policyi napewno. Jakież osioł
ze mnie!
Zeszedł szybko ze schodów i zastał Jamesa w
też samej postawie, trzymającego w objęciach nie-
szczęśliwą żonę, przemawiającego do niej najczulsze-
mi wyrazami, jak matka do dziecięcia, niemogąca po-
jąć, że je śmierć okrutna z jej objęć nazawsze wy-
darła.
— Biedny chłopiec, stracił zmysły! zgubiony
jest—wyszeptał profesor.
Nagle rzucił się na jakiś przedmiot blyszczący
przy progu drzwi. Nie omylił się! był to dowód
potwierdzający jego domysły. Coś lepszego nawet,
bo talizman zdolny zbudzić Sarka z osłupienia.
— Jamie! posłuchaj mnie. Wstań i bądź męż-
czynną. Ona już umarła. Ale jej nędzny zabójca,
nielitościwy rzeźnik, który ją zamordował—żyje.
Wstań, jeżeli nie chcesz razem z wolnością utracić
sposobności do zemsty.
Ach! nakoniec dotknął bolejącej struny.
Sark uniósł się żywo, a twarz jego dotąd bla-
da jak twarz zamordowanej, oblała się nagłym ru-
mieniem gniewu. Była to jednak tylko chwilowa
błyskawica; po niej nastąpiło zwątpienie.
— Czyż go odnajdę?—zawołał, poruszając ża-
łośnie głową.—Czyż wiem, kto to zrobił? Ach, Bru-
mie, idź i pozostaw mnie tutaj..
— Ależ Jamie,—zawołał starzec őrząc z niecier-
pliwości; zdaleka bowiem słyszał głosy nadechodzą-
cych—powtarzam ci raz jeszcze: bądź mężczyzną!
Patrz, co znalazłem tam, na podłodze, w miejscu